ZDRÓJ WIELKOPOLSKIE

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK IV — POZNAŃ CZERWIEC 1934 — NR. 6 (33)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI — Redaktor: MARJAN TURWID

STANISŁAW ROY:

MOJA RZECZYWISTOŚĆ TEATRALNA

Autor artykułu p. Stanisław Roy, artysta opery w Poznaniu jest równocześnie literatem i wystawił niedawno w Teatrze Polskim w Poznaniu swą pierwszą sztukę p. t. „Grajże gazdo...". Odmienny charakter sztuki muzycznej, łączącej podniosły nastrój widowiskowy z żartobliwą, pełną humoru groteską z życia góralskiego, był przedmiotem dużego zainteresowania świata literackiego i artystycznego Poznania.

REDAKCJA.

Na stromej, krętej i wyboistej ścieżce — między operą i dramatem — szukam drogi... Praca to żmudna, boć przecie w obecnej konfiguracji tory tych krańcowo różnych przejawów życia teatru zdążają w przeciwnych kierunkach! Skoro jednak obydwa przejawy sztuki poczęły się z jednego źródła, jakiem jest serce człowieka, — to się one muszą kiedyś spotkać — na jakiejś nowej platformie, w innem niż dotychczas ujęciu, stwarzając nowy rodzaj twórczości teatralnej

Szukanie nowych form we wszystkich dziedzinach sztuki jest dowodem, że dusza ludzka nie zaspokoiła jeszcze swoich pragnień i tęsknot, że dręczy ją niejedna przestarzała reguła i że musimy stworzyć nową strawę dla niezaspokojonej wyobraźni.

Niektórzy zgryźliwi krytycy i znawcy stwierdzają, że właściwie — w dziedzinie sztuki teatralnej — wszystko już było..., że się powtarza życie, a z niem historja i teatr. A jeszcze gorsza rzecz, że dla niektórych ludzi szablon jest niewzruszalny. Jakieś złośliwe „nihil novi", pełne paragrafów i kanonów, ciąży na życiu teatru i nie pozwala na trwałe wprowadzenie zmian, przyjętych przez twórczych eksperymentantów, którzy usiłowali wyłamać się z uścisku reguł i torowali ścieżki w gąszczu teatralnych zagadnień.



JAN MATEJKO (ol.)

Założenie Akademji Lubrańskich w Poznaniu.

Obraz namalowany w r. 1885, jako dar na 25-ciolecie kapłaństwa ks. Arcyb. Edwarda Likowskiego, i przez właściciela testamentu przekazany Tow. Przyjaciół Nauk. (Postać w szatach biskupich, stojąca za rektorem jest portretem ks. Arcybiskupa Likowskiego).

Sztuka teatru jest przecież „sztuką umowną", a rzeczywistość teatralna jest całkowicie różna od rzeczywistości codziennego bytowania... A to zupełnie wystarcza na wprowadzenie przemian i postępu. Czy zawsze musimy patrzyć, jak się na scenie zmienia salon na sypialnię, a trójkąt małżeński na inną figurę geometryczną? Czy ciągle musimy się karmić przeżyciami różnych „czarnych charakterów", uwodzicieli, zbrodniarzy, naciągaczy, błaznów życiowych, wykolejeńców i dorobkiewiczów? Czy nie należałoby w teatrze polskim otworzyć drzwi i okna i ułatwić napływ świeżego powietrza z domieszką ludowości, egzotyki i symboliki, której (jakże niesłusznie) obawiają się tak często nasi ludzie teatru. Tymczasem widz dzisiejszy pragnie szczerych i głębokich wzruszeń. Mimo pozornej obojętności i powojennego obniżenia wymagań — widz śpieszy coraz chętniej na przedstawienia repertuaru klasycznego. Obserwujemy u dzisiejszej publiczności coraz silniejszy nawrót do tego, co wzniosłe i pełnowartościowe. Szuka ona w teatrze odbicia własnej duszy i tych pierwiastków, które niezniszczalnym prądem od wieków płyną przez nerwy ludzkości, — szuka tego, co jest przejawem nieskończoności bytu,

ziemskich uniesień i upadków, śmierci i ponownego stwarzania. Zmienia się tak w życiu, jak i w teatrze — przedmiot i sposób, ale istota przeżywania, jej ukryta magnetyczna siła trwa zawsze w dziele sztuki, jak w sercu żywego człowieka tętno, a w modlitwie pojęcie Boskiej Wszechmocy.

Nie należy przywalać blasków ducha — błotem życia, a czystej strugi teatralnego tworzywa nie należy mącić i brudzić zgniłym i stęchłym szablonem...

Przedewszystkiem jednak należy do teatru dramatycznego dopuścić sprawiedliwie traktowany element muzyczny, równoznacznie z elementem słowa i elementem plastyki. Bo żywe słowo, barwa i kształt, a wreszcie melodja — to nieodłączne składniki wszelkich przejawów życia! Nie możemy ich tedy rozdzielać w teatrze! Tymczasem w teatrze dramatycznym istnieje olbrzymia przewaga żywego słowa i plastyki, a w operze góruje znowuż muzyka! Ta nierównomierność powoduje tak często obserwowane zrażanie się widza (nieraz glębokich przyjaciół teatru) do sztuki operowej lub do tragedji na scenie dramatycznej. Poprostu jednostronność jest szkodliwa, nuży widza, męczy i zmusza do szukania rozrywki w kinie, operetce lub rewji.

Należy teatr dramatyczny do pewnego stopnia „udźwiękowić". Element muzyczny w teatrze dramatycznym musi wynikać z samego założenia akcji i musi być współtwórczy, tak jak słowo, czy dekoracja. Musi on wypływać zarówno z głębi duszy autora jak i z istoty bohaterów sztuki, — jest bowiem symbolem tego wszystkiego, co się słowem lub gestem wyrazić nie dało.

Tak zwaną „ilustrację muzyczną" uważam za kwestję mylnie pojętą i błędnie zastosowaną w sztuce dramatycznej. — Różne „wkładki" i „numery muz", dobre są w operetce, wzgl. w farsie; służą one rozrywce — a nie twórczemu przeżywaniu. Muzyka w sztuce dramatycznej jest czynnikiem nierozerwalnie związanym z duszą utworu, wypływa zawsze z charakteru sytuacji na scenie i działa tak, jak melodja kapeli na wiejskiem weselisku lub jak przepotężny hymn „Święty Boże..." w kościele, czy w czasie procesji. W obu pow. przykładach rozgrywają się — bardzo zresztą typowe dla naszego życia — sceny rodzajowe, przy współdziałaniu 3 elementów: słowa, plastyki i melodji.

Formą najbardziej idealną dla tego rodzaju połączenia wymienionych trzech elementów będzie nowocześnie pojęte misterjum. Rosyjskie czy reinhardtowskie „widowisko" zawiera zbyt wiele ekwilibrystyki teatralnej — i właściwie osobowe tworzywo sceniczne zabija. Lepsza od nich jest forma naszych „jasełek" choć może zbyt prymitywna.

Tak pojęte misterjum winno być twórczo-radosne, bo idziemy ku nowej, jasnej przyszłości, tak w życiu, jak i w teatrze.

Cokolwiek o moich sztukach powiedzą ludzie, a zwłaszcza tak zwani fachowi znawcy teatru, nie pracujący w teatrze zawodowo — słowem — ci wszyscy, których określamy mianem widzów, — będzie dla mnie niezmiernie cenne, o ile pójdzie po linji rzeczowości. Dotychczasowe krytyczne oceny mej sztuki w prasie — roją się od krańcowych sprzeczności; pewien krytyk twierdzi, że psychologicznie biorąc nie można sobie wyobrazić górala, który się „zapija", „pierze babę" — a przytem w wolnych chwilach gra na skrzypkach Bogu i światu; ktoś inny twierdzi, że mój bohater jest właśnie z tej strony najwierniej ujęty i prawdziwie życiowo pomyślany.

Ja natomiast twierdzę, że mój bohater nie jest ani bohaterem z życia wziętym, ani fantastycznym. Jest on „bohaterem umownym" (brzmi to nieco na sposób rosyjski, bo termin wzięty od Jewreinowa); poprostu uważam, że się umówiłem tak z artystami, jak z publicznością, że dzisiaj wieczorem „będziemy się bawili" — w górali — ot tak, jak bawią się dzieci (posiadające głęboki i szczery instynkt teatralności) — lub jak — Hamlet, zabawiający się „teatrem" przed królem i królową.

Daleki jestem od twierdzenia, że odmienny sposób wprowadzenia elementu muzycznego, jest idealny. Powiedziałem na początku, że szukam drogi, wędrując samotnie między operą, a dramatem. Jak dotąd — najlepiej zrozumiał mię obecny dyrektor Teatru Polskiego dyr. Boehlke — którego ktoś słusznie nazwał „poetą teatru". Czy to nie dziwny człowiek, który w dobie zmechanizowania i zmaterjalizowania życia wyciąga na światło kinkietów wszelakie poetyczne wizje teatralne, smagając podłej marki „rzemiosło", przywalone zielskiem zjedzonych przez mole kulis — i wrosłe korzeniami aż pod fundamenty polskiej sceny?

Teatr „wizyj", teatr postaci i typów „umownych", — teatr, w którym element dźwięku (śpiewu i muzyki) wyrasta z piersi bohatera — to moja rzeczywistość teatralna. Zresztą — wędrówka moja od opery do dramatu — jeszcze nieskończona.

Poznań, w czerwcu 1934.

LEONARD TURKOWSKI:

KSIĘŻYC NA GÓRNEJ WILDZIE

Gdy przed północą z Górnej Wildy
ostatni tramwaj jedzie do remizy —
głośniej gadają wszystkie szyldy,
bo księżyc schodzi z nieba trochę niżej.
Stają się głębsze brózdy między brukiem,
wyraźniej nocny gość ulicę strzyże,
w witrynach lepiej znać falbanki sukien —
bo księżyc schodzi z nieba trochę niżej.

Kiedy w pobliskim kościele zamilkną półszepty księży,
kiedy nieśmiały kochanek ostatni raz się zbłaźni —
schodzi na Górną Wildę księżyc
i szuka jakiejś starej, wytartej już przyjaźni.
Błąka się z miasta od Półwiejskiej
aż do samiutkiej gdzieś Dębiny
i blaskiem tarczy swej anielskiej
czyści zmęczone tramwajowe szyny.

Czasem zabłąka się w jakieś podwórze,
po brzydkich śmieciach się potoczy,
wdrapie się po otrzaskanym murze
i oknem wejrzy w czyjeś senne oczy.
Potem już całkiem, całkiem uśmiechnięty
zaglądnie, czy w fabryce nie drzemią nocne stróże,
wyrzuci z knajp pijaków, zostaje wniebowzięty
i wesoło odbywa dalsze swe podróże.

DR. ZDZISŁAW KACZMAREK:

REGJONALIZM JAKO CZYNNIK WYCHOWAWCZY

Zamieściwszy w Nr. 3 (30) „Uwagi wstępne" do niniejszego artykułu, przystępujemy obecnie do publikowania dalszych rozważań młodego, wybitnego pedagoga wielkopolskiego, w związku z nader żywotną i ważką obecnie sprawą regjonalizmu w szkole nowego ustroju

REDAKCJA.

I.

Nie rozpatrywać regjonalizmu także z punktu widzenia wychowawczego — znaczyłoby nie ujmować w pełni jego istoty i charakterystycznych właściwości. Jako żywy wzrastający na potędze prąd kulturalny — jest regjonalizm równocześnie siłą wychowawczą. Świadczą o tem już choćby same fakty zewnętrzne. Regjonalizm wkracza dziś wzgl. już wkroczył tryumfalnie do szkół w Niemczech, Austrji, Włoszech, Polsce i częśc. Rosji, stanowiąc wszędzie jedną z podstaw budowy programu nauczania, zasadę koncentracji poszczególnych przedmiotów, siłę ożywiającą nauczanie i zbliżającą szkołę do życia. — Również rzut oka na genezę regjonalizmu poświadczyłby słuszność naszego twierdzenia. Właśnie poczynania oświatowe i szkoła wykołysały ruch ten we Włoszech, a szczególnie w Niemczech, chociaż inaczej było we Francji — właściwej ojczyźnie regjonalizmu (jak tylu innych prądów kulturalnych) — gdzie regjonalizm powstał jako akcja samoobrony ośrodków prowincjonalnych przeciwko kulturalnej, politycznej, społecznej i ekonomicznej tyranji stolicy.

Ale od wymowy faktów zewnętrznych przejdźmy do zastanowienia się nad istotą, celami i znaczeniem regjonalizmu. Nie miejsce tutaj na głębsze i obszerniejsze wywody. Odsyłam pod tym względem czytelnika do podstawowych książek dwóch najwybitniejszych regjonalistów francuskich: Charles Brun, Le régionalisme i Jean Desthieux, L'évolution régionaliste — oraz włoskiego wybitnego przeciwnika regjonalizmu: C. Vitta, Il regionalismo. — Pokrótce jednak musimy o tę sprawę potrącić, aby wywody o znaczeniu wychowawczem regjonalizmu nie „wisiały w powietrzu".

Regjonalizm jako zjawisko masowe wystąpił dopiero w przełomie wieku 19 i 20, lecz u jednostek — np. literatów — przejawia się już od wieków nastawienie, którebyśmy *dzisiaj* nazwać mogli regjonalizmem. Owidjusz, Wiktor Hugo, Strindberg i nasi romantycy — są tego wymownym przykładem. *Właśnie niektóre największe umysły*, obejmujące zasięgiem swych zainteresowań szerokie kręgi życia a pasją twórczą problemy ogólnoludzkie — jednak *związane są silnie ze swem środowiskiem*, pielęgnują ten związek i z niego czerpią siły twórcze — jak dęby rozłożyste, mocno korzeniami tkwiące w swej glebie. Goethe — olimpijczyk i obywatel świata — przecież nigdy nie przestał być frankfurtczykiem. — Tylko oczywiście trzeba regjonalizm pojmować szeroko jako oparcie się na siłach żywotnych regjonu a nie utożsamiać go z parafjańszczyzną i zacieśnieniem do spraw lokalnych.

Jak z jednej strony sama tematyka regjonalna (podania, klechdy, obyczaje ludowe, dzieje ruin, krajobraz, zajęcia ludzi etc.) nie tworzy jeszcze poety i pisarza, tak z drugiej strony każdy istotny talent znajdzie w siłach tkwiących w regjonie oparcie i możliwości rozwoju.

Dzisiaj regjonalizm stał się modny. Terminem tym żongluje się ogólnie, często z większą wprawą niż zrozumienie rzeczy. Jednak z dymów mętnego sentymentalizmu i pseudoregjonalnej zaściankowości coraz jaśniej zaczyna przebijać oczyszczający i ożywiający ogień nowej siły kulturalnej.

Tak — nie zawaham się nazwać regjonalizmu ożywczym prądem kulturalnym epoki naszej. Zrodził on się w czasie niebywałego rozrostu naszej ilościowej i technicznej cywilizacji*) jako reakcja przeciw jej wybujałościom.

W okresie, kiedy grozi przytłoczenie życia kulturalnego środowisk prowincjonalnych przez potężne ośrodki centralne — powstaje dążność do wydobycia i zorganizowania właśnie sił kulturalnych owych środowisk prowincjonalnych regjonów dla tem większego wzbogacenia kulturalnego całości.

Gdy nasza cywilizacja czy kultura ilościowa standaryzuje i mechanizuje nadmiernie produkcję i życie, gdy postęp techniczny i wytwórczy okupuje zahamowaniem życia duchowego pracownika i poniżeniem człowieka, gdy zagraża samej przyszłości kultury przez zlekceważenie czynnika inicjatywy i twórczości, gdy zatraca harmonję między jednością i różnorodnością, między organizacją i twórczością, wtedy rodzi się *bunt sił żywotnych przeciw szablonowości i grożącej martwocie.*

*) Tak ją nazywa głośny historyk i publicysta włoski G. Ferrero.

Takim buntem jest właśnie regjonalizm. Budzi on radość różnorodności, nie godząc zupełnie w jednolitość i całość kultury narodowej i życia, w państwie, otwiera nowe źródła twórczego działania w oparciu o uczuciowe związanie człowieka z jego najbliższem i bliskiem środowiskiem i w pracy dla jego dobra, sankcjonuje i kształtuje inicjatywne i twórcze nastawienie „szarego człowieka".

A jednak nie zaprzecza regjonalizm zasadzie regjonalnej, systematycznej organizacji pracy, wręcz przeciwnie — dąży z powodzeniem do *połączenia pierwiastków różnorodności, indywidualności i twórczości z czynnikami jednolitości uspołecznienia i organizacji* — chce organizować twórcze siły regjonu. Naruszenie względnej harmonji między powyższemi czynnikami — to jedna z toksyn zatruwających organizm współczesnej kultury, a regjonalizm to wytworzona przez tenże organizm antytoksyna, jedna z najskuteczniejszych.

Nasza cywilizacja ilościowa, nie licząca się z osobowością człowieka, niweczy związek jego ze środowiskiem naturalnem, nie dając mu wzamian prawie żadnego innego oparcia. Podobnie jak kryzys ekonomiczny naszej epoki wytwarza bezrobocie i bezdomność, tak kryzys kulturalny skazuje wielu ludzi na bezdomność psychiczną, paczy charaktery i wykoszlawia egzystencje, tembardziej, że przemysł i kapitał z pobudek czysto egoistycznych narzucają masom zdobycze i produkty techniki, nie troszcząc się o to, aby masy dojrzały umysłowo i moralnie do ich używania.

Pozostaje z jednej strony nadmierna urbanizacja w wielu krajach — a z drugiej zalew wsi przez surogaty kultury obcej, nieprzetrawionej, co wywołuje dezorganizację stosunków społecznych i wypaczenie rozwoju kulturalnego mas.

I w tej dziedzinie oddziałują już zbawcze antytoksyny a wśród nich odgrywa rolę niepoślednią regjonalizm.

Regjonalizm pragnie *przywrócić łączność człowieka z ziemią*, która go wydała i która wraz z tem co na niej żyje, wraz z pracą ludzi współczesnych i pokoleń przeszłych, wraz z dziejami swemi i tradycją — ma się stać dla człowieka oparciem i źródłem mocy. Nie należy oczywiście utożsamiać regjonalizmu z hasłami powrotu na łono natury, ani z reakcją antyurbanistyczną ani

z krajoznawstwem ani z ruchem kulturalnym wsi ani z pracami ludoznawczemi. Wchodząc w liczne styczności z powyższemi prądami i dziedzinami jest jednak regjonalizm siłą o charakterze i zasięgu odrębnym.

Można zatem regjonalizm nazwać ożywczym prądem kulturalnym naszej epoki, który powstał jako reakcja przeciwko pewnym destrukcyjnym wpływom naszej ilościowej i technicznej cywilizacji, a która dąży do przeobrażenia tej kultury i wytworzenia nowego typu człowieka i społeczeństwa drogą wrośnięcia człowieka głęboko w ziemię rodzinną oraz drogą organizowania żywych sił kulturalnych poszczególnych regjonów w ramach większej całości kulturalnej narodu i państwa.

Temsamem regjonalizm jest istotnie ważnym czynnikiem wychowawczym i siłą wychowawczą. Można nawet utożsamiać jego treść kulturalną z treścią wychowawczą, gdy się zważy, że kultura i wychowanie to właściwie dwie strony tego samego zjawiska, jak to już pojmawali starożytni Grecy. Boć przecież na tem polega najistotniejsze znaczenie regjonalizmu, że wydobywa on pewne wartości kulturalne, tkwiące we współczesności i przeszłości danego regjonu, w jego zwyczajach, urządzeniach, krajobrazie, języku, zabytkach sztuki i literatury etc., że pojmuje je jako wytwory ducha i produkty pracy współczesnych i przeszłych mieszkańców regjonu, widzi w nich (tych wytworach) zawarte pewne idee i cele, motywy działania dla współczesnych.

Sergjusz Hessen w książce swej pt. „Podstawy wychowania" w rozdziale wstępnym daje bardzo ciekawą i przekonywującą analizę pojęć kultury i wychowania. Mówiąc m in. także o istocie *tradycji* i jej roli w procesie kultury, określa ją jako *przekazywanie* przez jedne pokolenia następnym *pewnych zadań do spełnienia,* zadań wiecznych i w *zupełności nigdy niezniszczalnych, choć niemniej zupełnie realnych,* tych samych ciągle w ich wewnętrznej treści, lecz odmiennych w każdem pokoleniu pod względem formy, wyrazu zewnętrznego.

Określenie powyższe możemy w zupełności zastosować do tradycji regjonalnej. Wprowadza ona bowiem pokolenia żyjące w dorobek kulturalny pokoleń poprzedzających, przyczem nietylko zapoznaje z jego przejawami zewnętrznemi w jego całem bogactwie, nietylko pielęgnuje więź uczuciową między teraźniejszością i przeszłością, lecz przedewszystkiem budzi poczucie, iż to co ojcowie i dziadowie rozpoczęli, należy prowadzić dalej, że wprawdzie formy zewnętrzne tej pracy będą się zmieniały, lecz jako wieczne dziedzictwo z pokolenia na pokolenie przechodzą pewne zadania i cele. I tak np. formy się zmienią, lecz zawsze pozostanie zadanie opanowania przyrody zapomocą techniki albo dostosowania charakteru produkcji i podziału pracy do właściwości i potrzeb regjonu, do gęstości zaludnienia — albo wreszcie zadania naukowego ujęcia rzeczywistości oraz artystycznego jej przetwarzania wraz z potrzebą artystycznego wyrażania przeżyć

Tradycja regjonalna winna zatem być pojmowana jako czynnik dynamiczny, *jako źródło* nigdy nie wysychające *motywów twórczego działania.*

W tym sensie również *krajobraz regjonu* jako *synteza ziemi, przyrody i pracy kulturalnej człowieka* jest w pojęciu regjonalizmu źródłem uczuć i motywów działania. Ziemia — jest przedewszystkiem owym koniecznym podkładem kultury regjonu — i dlatego związanie człowieka z życiem regjonu idzie poprzez związanie go nićmi nierozerwalnemi z ziemią.

Jeżeli na cały wyżej przedstawiony proces spojrzymy z punktu widzenia jego efektu społecznego, to możemy to nazwać jego stroną kulturalną.

Jeżeli natomiast weźmiemy pod uwagę ten sam proces, jak on się przejawia w duszy człowieka jednostki, wrastającej w kulturę — to możemy to nazwać jego stroną wychowawczą (p. poglądy Hessena w książce cyt.).

Proces wrastania w kulturę regjonu kształtuje człowieka, przez przyjęcie pewnych wartości i celów wyższych jako własnych urabia się jego osobowość, jego kultura wewnętrzna.

I tutaj dochodzimy do ważnego momentu poruszonego już w innym związku. Nasza współczesna cywilizacja ilościowa zburzyła konieczne harmonijne oddziaływanie wzajemne na siebie dóbr zewnętrznych kultury i dzieła ludzkiego. Duch ludzki toczy, wyłania z siebie pewne wartości, nadając im pewną postać mniej lub więcej materjalną, zewnętrznie istniejącą. Ale z kolei te wartości zewnętrzne kształtują ducha ludzkiego, który następnie znów wzbogaca kulturę w dobra zewnętrzne. Im bardziej harmonijnie kształtuje się oddziaływanie na siebie owych dwu czynników, tem głębsza i wartościowsza jest kultura epoki, tem słuszniej możemy mówić o istotnej kulturze. — Otóż *regjonalizm* dąży zupełnie wyraźnie do *przywrócenia tej równowagi utraconej* — a to *przez podsycanie pierwiastków twórczych* w każdej wartościowej, choćby mało widocznej formie, przez ich obronę w stosunku do niwelujących sił mechanizacji i szablonu; temsamem zaś przyczynia się regjonalizm, jak to już zaznaczyłem na początku swoich wywodów, do przebudowy typu człowieka i społeczeństwa.

Z wszystkiego co się powiedziało wynika zatem, że regjonalizm będąc prądem kultury jest zarazem siłą wychowawczą i że właśnie rozpatrzenie go z tego ostatniego punktu widzenia pozwala bliżej dotrzeć do jego istoty.

W następnym artykule wypadnie zastanowić się nad wychowawczą stroną regjonalizmu z punktu widzenia rozwoju jednostki.

WITOLD STON:

ZASTANAWIAM SIĘ...

...Nad beztreści zastanawiam się sprawą:
— Czy forma ważniejsza jest niż treść?
— Czy ozdoba burty kieruje nawą,
czy też sternik powinien ją wieść?
— Tak! Piękno budowy, jak rymy
nie są ważkiej myśli istotą,
jak istotą ognia nie są dymy...
— Myśl wielka z kształtu zrosła prostotą.

PIERWSZY LIST S. PRZYBYSZEWSKIEGO DO J. HULEWICZA

Znaną jest w dziejach literatury polskiej historja „Zdroju“ — raczej może nie znaną. Ekspresjonizm nie doczekał dotąd swego badacza. Praca Kleina i Kasztelewicza zajęła się ideologiczną stroną polskiego ekspresjonizmu. Omówiłem je gdzieindziej, w Ruchu Literackim, grudzień 1933.

Kapitalnem źródłem do personalnej i rzeczowej historji poznańskiego dwutygodnika i burzy duchowej, którą rozpętał w Wielkopolsce w latach 1917—1921 będzie korespondencja inicjatora S. Przybyszewskiego, do redaktora, Z. Hulewicza. Ponieważ ci dwaj ludzie byli przez cały czas redagowania pisma rozdzieleni, kwestje, całokształt zagadnień, związanych ze „Zdrojem“, skrystalizowały się w listach, długich rozprawach, memorjałach przesyłanych z Monachium do Kościanek i odwrotnie. Całość tej korespondencji wejdzie do mego wydania gdańskiego „Listów i orędzi“ S. Przybyszewskiego.

Na tem miejscu publikuję pierwszy list Przybyszewskiego, list bardzo charakterystyczny dla położenia materjalnego i literackiego, w którem się podówczas, w r. 1916, autor „Synów ziemi“ znajdował.

Stanisław Helsztyński.

Szanowny Panie.

Wspólny nasz znajomy p. Pełczyński mówił mi po powrocie z Kościanek, że Pan się szczerze interesuje mojem położeniem i, że Pan napomykał, gdy się Pan dowiedział, w jak ciężkich i przykrych warunkach tworu mego się wyzbywam, iż ewentualnie zechciałby się zająć wydaniem mej nowej książki.

Oczywiście nie byłbym się zwrócił do obcego mi człowieka, chociażby jak najsympatyczniej był dla mnie usposobiony, ale po przeczytaniu Pańskiej książki „Dialogi estetyczne“, które mi wczoraj p. Pełczyński przyniósł, a które jednym tchem przeczytałem, przestał mi Pan być obcym — przeciwnie: nawet bardzo bliskim w bezwzględnej wspólności usiłowań i dążeń artystycznych.

Więc nie do zamożnego człowieka się zwracam, ale do kolegi-artysty, zasobniejszego odemnie w środki materjalne. I nie występuję w roli petenta ani nie proszę o pomoc, ale o iście serdeczną koleżeńską przysługę:

Mam gotową książkę: *„Szlakiem Duszy Polskiej“*, — z której małe wyjątki, i to mocno okrojone ze względu na czytelników w Poznańskiem, czytał Pan zapewne w „Dzienniku Poznańskim“ p. tyt. „Młoda Polska“. Genetycznego rozwoju myśli polskiej, aż do czasów Mickiewicza p. Puffke drukować nie mógł — bo było to wszystko za drażliwe, a wywody moje syntetyczne o stanie obecnym umysłowości polskiej w połowie przerwane zostały.

Książka ta, nad którą rok prawie cały pracowałem, a w której dałem to wszystko, com w zakresie sztuki przez całe moje życie przemyślał, obejmie około 15 do 17 arkuszy druku, a stanowi obecnie cały mój majątek.

Jak Panu wiadomo, niema teraz nakładcy w Polsce — ostatni w Wiedniu Hasklez został odcięty od swej księgarni w Stanisławowie i na razie nic wydawać nie może, a Warszawa niema papieru.

Stała liczba moich czytelników wynosi około czterech tysięcy, za każdą moją książkę otrzymywałem w przedwojennym czasie tysiąc pięćset rubli — chodzi więc tylko o to, bym mógł przetrzymać ten czas, w którym obecną książkę moją będę mógł spieniężyć.

I w tej ciężkiej opresji zwracam się do Szanownego Pana, a raczej kolegi - artysty, by mi zechciał wyrządzić niezmierną przysługę i w zamian za tysiąc marek zaliczki wziąść moją książkę w depozyt, aż do czasu, w którym Gebethner i Wolff, stały mój nadkładca, swoje normalne nadkładnicze czynności będzie mógł podjąć.

Przed Panem, jako kolegą nie mam potrzeby z tem się ukrywać, że położenie moje materjalne jest obecnie nad wszelki wyraz przykre, a równocześnie nie potrzebuję Pana zapewniać, do jak głębokiej wdzięczności mnie Pan zobowiąże, jeżeli mi tą wielką przysługę wyrządzić zechce.

Serce mi się ściska na myśl, jak przez te dwa lata ruiny prac moich za bezcen wyzbywać się musiałem, by módz tylko wraz z żoną jako tako wyżyć.

O książce Pańskiej — obrazów Pana niestety nie znam — rozpisywać się nie będę. Świadectwo człowieka, który o jakąś przysługę prosi, wydaje się zawsze — bądź co bądź — podejrzane, chociażby było najszczersze

To jedno śmiem tylko twierdzić, że gdyby z dwa dziesiątki takich książek się w Poznańskiem pojawiło, jaką są Pańskie „Dialogi estetyczne“, to Poznańskie stałoby się tem, czem było między rokiem 1850 a 70: ośrodkiem umysłowości polskiej — tem, czem stał się Kraków po 1890 r.

W ostatnim moim artykule, przesłanym do „Dz. Pozn.“ — nie wiem czy go wydrukują — poruszam tą kwestję.

A wracając teraz do mojej prośby: Jeżeli Pan może mi dać tysiąc marek zaliczki w zamian depozytu w formie manuskryptu całej książki pod tyt. „Szlakiem Duszy Polskiej“, to zechciej mi Pan łaskawie dać telegraficznie znać — dla mnie w obecnych warunkach jest każdy dzień wyczekiwania — nie taję się z tem — prostą męczarnią — a, jeżeli Pan nie jest w stanie, wyrządzić mi tej przysługi, to również proszę Pana o dwa słowa telegraficznego zawiadomienia, bo najgorsza pewność sto razy lepsza od złudnej nadziei.

Niech Pan wybaczy, że tyle czasu mu zajmuję czytaniem tego przydługiego listu — nie lubię długich pisać listów, ale są rzeczy, których paru słowami zbyć nie można.

Wyrazy głębokiego szacunku i koleżeński uścisk dłoni łączy

Stanisław Przybyszewski

Monachium 15/VII. 1916
Ruffinistr. 12.

LEON WITKOWSKI:

POZNAŃ ZAKOŃCZYŁ TEGOROCZNY SEZON MUZYCZNY

Po zamknięciu sezonu — Trzy czynniki w naszem życiu muzycznem — Stosunki się zmieniają — Opera rediviva — Dwie rywalki i „ten trzeci“ — Indywidualizm muzyczny ginie kosztem kollektywizmu — U nas jakoś inaczej — Nowe rządy i stabilizacja — Rodzinny siew zaczyna wydawać obfite plony.

Życie muzyczne rozwija się obecnie w Poznaniu, jeśli pominiemy muzykę radjową, głównie w 3 kierunkach: działalności stałej opery, stałej instytucji orkiestry symfonicznej, oraz niestałych imprez muzycznych, urządzanych przez miejscowe organizacje i związki muzyczne, szkoły muzyczne, — oraz na dorywczych koncertach publicznych, urządzanych przez miejscowych czy zamiejscowych artystów solistów.

Jeszcze 3 lata temu, kiedy po znanych nieporozumieniach operowych utworzono stałą placówkę koncertów symfonicznych, życie muzyczne przedstawiało się odmiennie niż dzisiaj. Wówczas cały ruch

artystyczny opierał się na działalności stałej opery, oraz na słabo zorganizowanym i samorzutnym, ale w planach swych znacznie obfitszym niż obecnie, ruchu koncertów solistycznych. Tworzyły go sporadyczne koncerty licznego grona artystów (instrumentalistów, śpiewaków itd.). Obok tego bardzo rzadkie były koncerty symfoniczne, urządzane staraniem miejscowej orkiestry operowej.

Po pamiętnem zamknięciu opery w r. 1931 utworzono stałą instytucję koncertów symfonicznych. Ta instytucja wchłonęła w siebie znaczniejszą ilość dotychczasowych publicznych imprez muzycznych, ściągnęła na siebie całkowitą uwagę muzycznego Poznania, a zdobywszy sobie z miejsca swoją żywotną działalnością artystyczną uznanie publiczności poznańskiej, stanowiła groźną konkurencję dla wszelakich imprez muzycznych, urządzanych poza ramami tej instytucji. Zmalała odtąd do minimum ilość koncertów solistycznych i kameralnych, dotychczas tak częstych i na wysokim poziomie stojących. Artysta, zwłaszcza zamiejscowy, o ile nie występował w ramach któregoś koncertu symfonicznego, naogół nie znalazł szerszego poparcia wśród szerszych mas słuchaczy, absorbowanych całkowicie nowemi i „modnemi" imprezami symfonicznemi. To też punkt ciężkości życia muzycznego w Poznaniu przesunął się całkowicie na koncerty symfoniczne. Że zaś tych koncertów było z początku bardzo dużo, bo w pierwszym sezonie zgóry trzydzieści, ruch w tym kierunku rozwijał się bardzo intensywnie, ku wielkiemu zresztą pożytkowi naszego społeczeństwa.

Lecz rychło nastąpiły tu zmiany. Zaczęto coraz bardziej odczuwać brak przedstawień operowych i koncertów solistycznych. Kilkunastoletniej działalności opery w naszem mieście nie można było nagle położyć kresu zamknięciem jej na stałe. Okazało się, że jest ona zbyt ważnym, obok koncertów symfonicznych równoległym czynnikiem, kształtującym naszą kulturę muzyczną. Ma ona i niewątpliwie mieć będzie liczne grono swoich zwolenników, którzy o jej istnienie zawsze dopominać się będą. Po dłuższej i zawziętej polemice, zwłaszcza prasowej, wykazano, że opera to nie żaden przeżytek, który trzeba usunąć, jak jej przeciwnicy twierdzili i twierdzą. Po niecałym roku przerwy powołaną ją napowrót do życia, i odtąd znowu działa ona razem z instytucją orkiestry symfonicznej. Musiano teraz jednak, ze zrozumiałych względów natury finansowej, redukować coraz bardziej ilość koncertów symfonicznych. Sezon pierwszy miał ich, jak na stosunki poznańskie, za dużo, sezon drugi już tylko około 20, sezon trzeci — 12. Opera i koncerty symfoniczne, dwie miejscowe rywalki, musiały nieco zmniejszyć swój rozmach i dostosować swoją działalność artystyczną do — kieszeni słuchaczy, bez których one przecież istnieć nie mogą. Przy tej rywalizacji zaś najgorzej wyszedł czynnik trzeci — wolny ruch koncertowy, teraz coraz mniej przez publiczność respektowany.

Lecz tutaj skonstatować musimy znamienny fakt, ilustrujący w sposób ciekawy nasze stosunki kulturalne: zainteresowanie się publiczności naszej koncertami symfonicznemi jest wprost proporcjonalne do ich ilości. Zwracano nieraz w prasie miejscowej uwagę na to, że należy powiększyć produkcję, aby zwiększyć popyt. Rozpęd nabrany w pierwszym sezonie działalności koncertów symf. porwał za sobą i pozyskał odrazu większe grono stałych słuchaczy. Częste koncerty podtrzymywały stałe zainteresowanie, tem bardziej, że dawano audycje pierwszorzędnej wartości. Pomagały w tem zapewne zmienione wówczas warunki życia muzycznego (m. i. właśnie brak opery) oraz — bądźmy szczerzy — pewien snobizm szerszej publiczności naszej w stosunku do rzeczy nowej i oryginalnej, za jaką powszechnie wtedy uchodziły koncerty symfoniczne. Im mniej zaś było tych koncertów, tem bardziej zmalała i liczba słuchaczy. Nasuwa to pewną obawę o dalszą przyszłość, kiedy te tak potrzebne i pożyteczne imprezy będą się znowu mogły stać „mniej aktualnemi".

Obecnie jednak stosunki pod tym względem już się nieco ułożyły. Opera i koncerty symf. istnieją obok siebie i wzajemnie się uzupełniają; jedynie solistyczny ruch koncertowy należycie jeszcze nie odżył.

Jakie były realne plony ostatniego sezonu muzycznego, o tem powiadamiała nas w odpowiednim czasie prasa codzienna i fachowa, dając równocześnie krytyczną ocenę wszelkich tych wydarzeń artystycznych. To też na tem miejscu dać chcemy tylko kilka uwag ogólnych.

Jeśli uwzględnić kryzys, który wszędzie, a więc i u nas wdarł się, w życie artystyczne i jego rozwój poważnie hamuje, stwierdzić musimy, że wyniki artystyczne są poważne. Obie instytucje (ścisl. opera i orkiestra symfoniczna) pozostające w ubiegłym sezonie pod artystycznem kierownictwem młodego i energicznego dyrektora dra Z. Latoszewskiego stanęły na wysokości zadania. Opera przypomniała nam cały szereg znanych nam i wartościowych oper — prócz tego również i operetek, — a pozatem dała kilka nowych oper tak wartościowych jak Mozarta „Cosi fan tutte", Borodina „Kniaź Igor", Donizetti'ego „Don Pasquale", i inne. Orkiestra symfoniczna zaś również poza przypomnieniem nam ważniejszych arcydzieł naszej i obcej literatury muzycznej znanych nam już bliżej z poprzednich sezonów, zapoznała nas z szeregiem nowych wartościowych dzieł polskich i obcych, których koroną były zagrane na zakończenie sezonu IX symfonja Brücknera oraz IX symfonja Beethovena (ta ostatnia odegrana dwukrotnie). Oczywiście, że nowości nie można było dać tyle, co w ub. sezonach, choćby dla znacznie mniejszej liczby audycyj. Jak na nasze warunki, były to jednak wysiłki bardzo poważne. Dobrze się stało, że miasto nasze, w pełnem zrozumieniu znaczenia tych odcinków naszego życia kulturalnego, postanowiło na sezon przyszły utrzymać obie te instytucje, i powierzyć kierownictwo ich pracowitemu dotychczasowemu kierownikowi dr. Latoszewskiemu. Oby pod tem kierownictwem sezon przyszły utwierdził czynniki decydujący w potrzebie stałego istnienia tych instytucyj, które podaj najważniejszą rolę w życiu muzycznem Poznania odgrywają.

Trzeci czynnik, tworzący nasz ruch muzyczny, polegał głównie na działalności koncertowej miejscowych organizacyj i szkół muzycznych. Te ostatnie dały nam w normalnej ilości audycje i popisy muzyczne, zawsze ciekawe i życzliwie przez publiczność przyjmowane. Znacznie zaś ożywiły swą działalność, zwłaszcza artystyczną inne organizacje miejscowe, jak Poznańskie Towarzystwo Oratoryjne, Poznański Związek Muzyków Pedagogów, miejscowe chóry itd. Ich imprezy zwolna zajmują miejsca tak rzadkich u nas w sezonie ubiegłym koncertów solistycznych. Objaw to w swoim rodzaju niewątpliwie dodatni, gdyż miejscowe Koła muzyczne zabierają się do czynnej pracy twórczej i odtwórczej w szerszych niż dotąd ramach; oczywiście produkcje te stać muszą na należytym poziomie, — jak to zresztą u nas przeważnie miało miejsce. Na czele kroczy tu Poznańskie Towarzystwo Oratoryjne ze swemi licznemi sekcjami. Pożyteczna ta i bardzo ruchliwa organizacja zaznajamiała nas w sposób programowo przemyślany z różnemi kierunkami i zagadnieniami muzyki dawnej, nowej i najnowszej itd., na częstych audycjach poprzedzanych odpowiedniemi referatami. Ponieważ pozyskała sobie już wielu sympatyków, może ona podjąć się ważnej i odpowiedzialnej roli dokształcania

muzycznego szerszych warstw publiczności, zwłaszcza starszej, którego to zadania koncerty symfoniczne dokonać nie są w stanie.

Życzyćby sobie zatem należało, aby tak zorganizowane życie muzyczne naszego grodu rozwijało się nadal jak najpomyślniej.

JERZY DOSTATNI:

LUDZIE Z POZNANIA

„Luźna wiązanka nazwisk jest pomyślana jako cykl feljetonów, nie mający pretensyj do wyczerpania tematu...“ pisze A. Szyperski w „Geografji Talentów Wielkopolskich“. Autor podaje tylko nazwiska najważniejsze. Dorzucamy tu więc szereg nazwisk, które wprawdzie najczęściej nie zajęły wybitnego miejsca, ale niemniej wniosły pewne wartości. Stąd, z wyjątkiem kilkunastu, będzie to uzupełnienie od dołu. Naturalnie mamy na uwadze także humanistykę szeroko pojętą i identyczne terytorjum.

Do średniowiecza dorzucamy siedem nazwisk. W XIV w. urodzili się: *Stanisław i Mikołaj z Poznania*. Pierwszy, karmelita, był kaznodzieją (um. 1420 r.), drugi to wierszopis polsko-łaciński (um. w poł. XIV w.). Z następnego stulecia najpierw *Andrzej z Poznania* (um. 1466), którego rękopis „Canones resolutarum tabularum“ znajduje się w bibljotece U. J. *Benedykt z Poznania*, dziekan k-ła św. Ducha w Wrocławiu, zostawił tamże rękopisy treści historycznej. Świetnym znawcą prawa i teologji jest *Czepiel Mikołaj* (1422—1518), kanonik krakowski, który potrafił sobie wyrobić kilkaset beneficjów. Wreszcie *Wels Jan* (um. 1498), po Długoszu nauczyciel synów króla Kazimierza, i trzeci *Piotr z Poznania*, „misjonarz i apostoł Śląska“, kaznodzieja, poeta, tlumacz i muzyk.

Wiek XVI otwiera dominikanin *Sarbiński Paweł* (ok. 1505 — ok. 1563) teolog, potem *Mikański Stefan* (um. 1586), który na U. J. wykładał teorję retoryki i dialektyki, chociaż z zawodu był lekarzem. Dużo materjału historycznego zawierają jego listy do Hozjusza. *Goski Kasper* (um.1578), doktor medycyny, siedmiokrotny burmistrz Poznania, zostawił tylko dzieła astrologiczne. *Lilia Piotr* (1546—1606), rektor kol. Lubrańskiego i prof. U. J., był głośnym swego czasu teologiem.

O *Cyprjanie z Poznania* (um. ok. 1594), biskupie wileńskim, teologu i kaznodziei i o *Rochu z Poznania* (um. 1596), prof. teologji na U. J., wiemy bardzo mało. Jezuita *Brandt Jan* (1551—1601) był muzykiem, poetą polsko-łacińskim i teologiem. Rymy składał też *Lindener Kasper* (1562—1611), kanonik wrocławski. Teologiem i polemistą religijnym był *Morę(b)ski Marjan* (1565—1641), kanonik poznański, a historykiem kościelnym *Bonawentura Poznańczyk*, prowincjał Bernardynów. Jezuita *Ławicki Andrzej* (1572—1631) zostawił ciekawe listy z Moskwy. Senior zbiorów Braci Czeskich w Wielkop. *Rybiński Jan* (1594—1638) biegły w kilku językach, zostawił w rękopisie życiorys ojca i własny.

Wiek XVII uzupełniamy sześciu nazwiskami. Więc jezuita *Kuhn Paweł* (1603—1649), kaznodzieja panegirysta i autor traktatów filozoficznych. Potem *Bodocki Wawrzyniec* (1608—1661), z franciszkanina luteranin, prof. wymowy w Rostoku. Pisał dzieła treści filozoficznej, metafizycznej i religijnej, atakując ostro duchowieństwo katolickie. Zaciętemi polemikami z jezuitami wsławił się w całym świecie *Markiewicz Jan* (um. ok. 1679), kanonik krakowski, warmiński i poznański. Teologiem i kaznodzieją jest *Marchański Jakób*. W połowie stulecia rodzi się *Margowski Andrzej*, panegirysta, sekretarz Jana III. Wreszcie *Nowowiejski Felicjan* (1687—1762), dominikanin, tłumacz dzieł teologicznych i historyk swego zakonu.

Stulecie następne jest naogół ubogie w wybitne jednostki Najpierw *Czochron Sebastjan* (1749—1819), prof. prawa cywilnego i duchownego na U. J., wydawca „Kalendarzy“, „Uwag moralnych“ i dzieł prawniczych. Nie znamy roku urodzenia *Wojkowskiego Antoniego* (um. 1850), popularnego redaktora i literata, także historyka. *Raczyński Atanazy* (1788 — 1874), hojny mecenas, głęboki znawca i historyk sztuki, pisze po francusku i niemiecku. W r. 1903 ukazał się pamiętnik z lat 1806—14 *Białkowskiego Antoniego* (1788—1858). Prałat poznański *Kiliński Wincenty* (1795—1860) malarz i rumanismatyk, miał także pisać wiersze.

Pierwsza połowa XIX w. jest niezwykle urodzajna. Rwą się do nauki sfery mieszczańskie, życie kulturalne znajduje wspaniałe przyjęcie w rodowych pałacach. Na widownię występują dwa nieznane tu dotychczas rodzaje ludzi, politycy i dziennikarze.

W r. 1801 rodzi się trzech mężów: *Kolicki Michal* (um 1829), prawnik, z zamiłowania poeta, zostawił b. dużo rękopisów, *Kiliński Teodor* (um. 1863), kustosz k-ła św. Marji Magd., historyk, badacz literatury i tłumacz, wreszcie *Bażyński Franciszek* (um. 1876), wydawca książek dla ludu i założyciel bibljotek. (Później *Żupański Jan* (1803—1884), bardzo zasłużony księgarz i wydawca). Wydawcą i publicystą był *Kamieński Napoleon* (1806—1873), publicystą *Matecki Teodor* (1810—1886) właściwie lekarz.

Nauczyciel prywatny *Nowakowski Franciszek* (1813—1881), jest historykiem, autorem książek pedagogicznych i tłumaczem, *Rose Antoni* (1814—1861), redaktorem, wydawcą i tłumaczem. Nauczyciel gimn. *Kolanowski Maksymiljan* (1815—1844) zostawił ważną rozprawę o Sarbiewskim. *Puffke Emilja* (1818—1890) pisze powieści moralizujące dla młodzieży i wierszyki. Filologiem klasycznym i literatem jest *Zwolski Igwacy* (1820—1902), naucz. gimn. w Ostrowie i Wągrówcu. W tym samym roku rodzi się *Brzeziński Antoni* (um. 1898), teolog i historyk kościelny, prof. sem. duch. w Poznaniu, w następnym *Jerzykowski Antoni* (um. 1889), znakomity filolog i językoznawca.

Niezmordowanym kaznodzieją i zapalonym historykiem (także regjonalistą) jest *Łukaszewicz Maksymiljan* (1811—1893), proboszcz w Żerkowie. Aż dziw, że o tym niezwykle pracowitym człowieku tak rychło zapomniano. *Zakrzewski Ignacy* (1823—1889) wydaje „Kodeks dyplommatyczny Wielkopolski“. Trzeci historyk to *Wegner Leon* (1825—1873), także badacz literatury. Potem dwóch polityków: *Kantak Kazimierz* (1824—1886), jeden z najwybitniejszych mowców swego czasu i *Motty Stanisław* (1827—1900), prezes Koła Polskiego w Berlinie. Syn posła szwedzkiego *Benzelstjerna — Engeström Wawrzyniec* (1829—1910) jest dobrym literatem, poetą oryginalnym i tłumaczem. *Leitgeber Mieczysław* (1841—1893), wydawca pism, bibljograf i autor książek dla ludu.

Nie na tem koniec. Przecież w Poznaniu rodzili się jeszcze *Jażdżewski Ludwik* — kaznodzieja, egzegeta i polityk, *Szulc Marceli* — filolog, *Wegner Stanisław* — dziennikarz i historyk i wielu, wielu innych. Nie sposób odszukać i wymienić wszystkich.

Poznań godnie okupił swoje miano stolicy ziem zachodnich. Nie dał wielu poetów, bo natchnienie chętniej chadza po zagonach Krainy Wielkich Dolin niż po miejskich brukach. Tu przychodzili na świat przedewszystkiem ludzie nauki, którzy sławą często daleko przeszli granice Polski.

Dużo wielkich umysłów i gorących serc wykołysano w murach piastowskiego grodu. (C. d n.).

DOPISEK.

Cieszę się, że moja „Geografja talentów" pobudziła gorliwych poszukiwaczy prędzej niż się spodziewałem. Jerzy Dostatni, słuchacz Wyższej Szkoły Dziennikarskiej w Warszawie, zebrał sumiennie w tamtejszych bibljotekach sporo materjału, który będzie publikował w Wiciach. Przeglądając dalsze nazwiska w rękopisie, widzę potwierdzenie mych wniosków, że tylko niektóre centra i regjony Wielkopolskie silnie talentami promieniowały. Do ostatecznych wniosków jeszcze powrócę. Będziemy zatem wkrótce posiadali dość pełny, wystarczający do celów orjentacyjnych, przegląd wielkopolskich talentów. Resztę poszukiwań zostawiamy projektowanemu Słownikowi Biograficznemu, którego autorzy, siedząc po archiwach i bibljotekach, mają pracę ułatwioną.

A. Szyperski.

LISTY Z REGJONÓW

Bydgoski bilans

Aby obraz był jaśniejszy, dobrze jest czasami przejść do malowania konkretnej rzeczywistości poprzez założenia natury raczej ogólnej. O co nam chodzi? Krótko mówiąc o zajęcie postawy czynnej w kulturalnych procesach Polski dzisiejszej. Kto ma zająć się tą sprawą? Oczywiście Wielkopolska. Wielkopolska młoda, znająca swoje wartości i umiejąca wyciągać z nich konsekwencje. Konsekwencje do ostateczności. Nie boimy się tego powiedzieć. Pod tym względem jesteśmy radykalni. Kompromis jakikolwiek na froncie walki o kulturalną aktywność Wielkopolski byłby dowodem słabości. A słabość udaremniłaby z góry rezultaty.

Stanowisko to wyrażone w skrócie sylogistycznym wymagałoby szerszych może rozważań i komentarzy Ale nam chwilowo to wystarczy. Wystarczyć też powinno ludziom dobrej woli.

Redaktor „Wici Wielkopolskich" zwrócił się do mnie o skreślenie bilansu sezonu kulturalnego Bydgoszczy, który szczęśliwie, choć w łagodnych konwulsjach, dobiegł końca. Znowuż trzeba wyjaśnić terminy. Co to jest bilans — wiadomo. „Winien", „Ma", straty, zyski — wreszcie saldo. Człowiek orjentujący się w księgowości pojmie wymowę cyfr. Ale co to jest „sezon kulturalny"? Z tem byłoby gorzej. W jakie ramy go ująć, czem go zamknąć? Lepiej być skromnym i ścieśnić go najkategoryczniej. Poprostu do tych kilku miesięcy, w których ludzie z braku lepszego zajęcia zwracają uwagę na sprawy, życia kulturalnego właśnie dotyczące Są to miesiące zimowe i w najlepszym razie przedwiosenne, jako że wypadają w poście, który uniemożliwia wyładowanie energji na parkiecie dancingowym. Piszemy o kulturze, a weszliśmy na śliską posadzkę dancingu. Tak to się wszystko z sobą łączy. Dancing, narty, bridge...

Co więc w rezultacie przyniósł miniony sezon? Próby, usiłowania, zamiary, którym „Wici Wielkopolskie" nieraz dawały wyraz. W sumie jednak bardzo mało. Mniej niżby przy najskromniejszych nawet wymaganiach wypadało się spodziewać. Rzućmy okiem kolejno na poszczególne fragmenty. Fragmenty luźne, nieskoordynowane, same sobie chodzące. I to może jest najgorsze.

Byli tacy, co dużo nadziei wiązali z „Przeglądem Bydgoskim". Wiadomo: czasopismo regjonalne. Miasto płaci. Ile? — nie o to chodzi. Dość, że płaci. „Przegląd Bydgoski" wychodzi nie zawsze regularnie, ale wychodzi. Jego wartość? Nie krępujmy się: minimalna. Minimalna choćby dlatego, że dorobek „Przeglądu Bydgoskiego" jeśli chodzi o obraz kulturalny regjonu bydgoskiego zupełnie nie przekonywuje. Nie przekonywuje choćby dlatego, że redakcja „Przeglądu" nie zdołała sobie, jak się zdaje, wyrobić myśli przewodniej, ani uprzytomnić (tak, uprzytomnić!) zadań, którym ma służyć. Nie chcę przez to powiedzieć, że „Przegląd Bydgoski" nic nie daje, ale w każdym razie daje bardzo mało. Nie skupił koło siebie naprawdę twórczych elementów, bo przecież szufladkowanie drugorzędnych momentów historycznych nie można nazwać twórczością. A szkoda. Bo poważnie prowadzone czasopismo regjonalne mogłoby się stać ostoją ruchu kulturalnego. Pod tym względem Bydgoszcz niema szczęścia. Szczęścia przedewszystkiem do ludzi. Toruń bije ją o wiele długości, mówiąc aktualnym językiem sportowym.*)

Plastycy pomorscy mimo pewnej ospałości organizacyjnej jednem mogą się pochwalić zbliżyła się do zagadnień artystycznych t zw. szeroka publiczność Niema w tem zasługi, jakby się należało spodziewać, — Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, o którego aktywności świadczy najlepiej udział kilkunastu zaledwie osób w walnem zebraniu.

Największem zdarzeniem artystycznem były niewątpliwie wystawy Józefa Pankiewicza i Leona Wyczółkowskiego, których organizacje zadokumentowały, że Bydgoszcz stać na gest szlachetny i szczere uznanie dla tych, którzy wzbili się na szczyty artyzmu.

Co pozatem? Tydzień Książki Polskiej przyniósł kilka imprez zupełnie udałych. „Różowa Kukułka", sprowadzona z wielkiemi nadziejami, „nie wyszła". „Wyszła" Stratosfera, pozostawiając po sobie możliwość recydywy. W sferach projektów pozostały pomysły zorganizowania lokalnych kabaretów literackich czy podobnych imprez. Klub Polski i Klub Techników, jednoczące część inteligencji bydgoskiej zdradziły zainteresowania, których odpowiednia eksploatacja na przyszłość przedstawia ciekawe możliwości.

Wreszcie Teatr — tu nie chciałbym powiedzieć za dużo. W każdym razie dystans między życiem teatru a życiem kulturalnem zwiększa się stale. To powinno wystarczyć.

Czego można się spodziewać na przyszłość? Na to pytanie postaramy się odpowiedzieć na podstawie analizy istniejących możliwości w przyszłym liście.

H. B. Kuminek.

*) Niedostatek „Przeglądu" starają się w Bydgoszczy zastąpić pisma codzienne. Przoduje „Dziennik Bydgoski", który coraz częściej poświęca swe łamy zagadnieniom kulturalnym. Zwłaszcza kolumna poświęcona „Nauce i Kulturze", redagowana jest tak, że nietylko informuje interesująco o aktualnych zdarzeniach w świecie naukowym, literackim czy artystycznym ale wyraża również zdecydowane opinje. (Przyp. Red.)

W oficynie Andrzeja Prądzyńskiego we Wrześni ukazały się dalsze tomiki Biblioteki Wici Wielkopolskich:

Tom V.
STANISŁAWA CZERNIKA
Przyjaźń z ziemią.

Tom VI.
RYSZARDA JASTRZĘBSKIEGO
Średniowiecze.

Tom VII.
(w druku)
JERZEGO BANDROWSKIEGO
O Małem Miasteczku.

W Administracji Wici Wielkopolskich nabyć można
PIERWSZY I DRUGI ROCZNIK
„Wici Wielkopolskich"
jako jedną zamkniętą całość.
Cena egzempl. oprawionego 6,00 zł.

Następny — podwójny — zeszyt WICI WIELKOPOLSKICH ukaże się w sierpniu i przyniesie niedrukowany dotąd poemat

Stanisława Przybyszewskiego

oraz artykuły i utwory następujących pisarzy wielkopolskich:

Czesława Kędzierskiego, Stanisława Helsztyńskiego, Zenona Kosidowskiego, Alfreda Jesionowskiego, Alfonsa Szyperskiego, Marjana Turwida, Bronisława Szczebrzyca, Tad. Pietrykowskiego, Leonarda Turkowskiego, Franciszka Grotta, Florjana Jernasa, Teodora Tałuny, Adama Dytkiewicza i innych.

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł. Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05.

Do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy, we wszystkich większych księgarniach Wielkopolski. - W Warszawie: Księg. Gustawa Szylinga, ul. Szpitalna 10. - W Krakowie: Księg. D. E. Friedlein.

Redakcja: Poznań, ul. Działyńskich 7. — Przedstawiciel redakcji J. Deresiewicz przyjmuje w poniedziałki i czwartki od godziny 3—4. — Przedstawiciel redakcji na Warszawę: Dr. St. Helsztyński. ul. Grottgera 19 m. 13 - Tel. 8.45.48.
Korespondencje kierować należy do Administracji i sekretarjatu redakcji: Września, ul. Poznańska 6.

Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni. Konto P. K. O. Poznań № 200.057.